

Przemysł austriacki • a Galicya •

Odpowiedź „Nowej Pressie“

LEOPOLD LITYŃSKI

PRZEMYSŁ AUSTRYACKI

A GALICYA

ODPOWIEDŹ „NOWEJ PRESSIE“



WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

1905.

MICHAŁ LITYŃSKI

22908

II

Łitwyńska Hetowice 18. I. 33

cena 2 zł.



25

X-54885
22908 II

Z Drukarni „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
pod zarządem J. Ziemińskiego.

Pierwsze kroki ku odrodzeniu ekonomicznemu Galicyi. — Zatrwożenie naszych najserdeczniejszych.

Ktokolwiek zna Galicyę nie tylko powierzchownie, ale wejrzał cokolwiek głębiej w jej życie — potrzeby i środki — ten chyba z entuzjazmem powita młody i dopiero budzący się rozwój przemysłowy, jako naturalną ewolucyę społeczeństwa dźwigającego się z gromu.

Potrzeba nie mieć rozumu albo serca, ażeby ten ruch oceniać inaczej.

My, cośmy tu urodzili się i wyrosli i dla których znaczenie przemysłu nie może być już przedmiotem dyskusyi, załamujemy ręce, że tak mało, że nic prawie dotychczas nie zrobiono! Widząc ogromne potrzeby już nie tylko kulturalne społeczeństwa, ale najprymitywniejsze materialne niedostatki — nie możemy się wahać, skupiać siły i organizować do pracy, stworzenia sobie źródeł samopomocy.

Czy pragniemy z kim walczyć? Z nikim — pragniemy tylko o ile się da, produkować potrzeby kraju, ażeby tłumy wołające pracy i chleba, miały czem się pożywić. Ażeby wstrzymać choć trochę emigracyę naszego ludu, nie znajdującego w domu chleba. Ażeby zatrudnić legion inteligencyi, nie mogącej już pomieścić się w urzędach, a mającej prawo do bytu.

Czyśmy już czegoś dokonali? Niezmiernie mało! U nas jeszcze nie ustały rozprawy na temat, czy w ogóle wytrwać na tej drodze, czy znajdziemy środki na stworzenie przemysłu, czy potrafimy sprostać ogromnym trudnościom?

Zupełnie jak za czasów przedrozbiorowych, kiedy

mili sąsiedzi urządzili już sobie stałe armie — u nas radzono i deliberowano, czyby to i u nas nie miało racji — ale nie dano nam już wcale tego wypróbować — podobnie i teraz jeszcze zdarzają się powątpiewania, czy hasło uprzemysłowienia kraju ma u nas rację bytu. Z największą ignorancją ruszają głowami na usiłowania szczerze jednostek, albo z powątpiewaniem wyrażają się o przyszłości tej akcji.

Nie wszyscy doceniają, jakie tam nieprzebrane leżą dla społeczeństwa skarby moralne i materialne.

Bo gdyby wiedzieli co to znaczy dla nas nauczyć się dobrze rządzić i rachować, nauczyć się pracy znoјnej i produktywnej, nauczyć się organizacji, karności, oszczędności i wszystkich tych cnót, bez których żaden przemysł powstać i istnieć nie może — toby wszystko poświęcili na ołtarzu tej akcji.

Wiedzą za to wybornie nasi najserdeczniejsi nad Dunajem, co znaczy to hasło i zanim jeszcze doszło do uszu i serca całego społeczeństwa, już zatrzwożyło i zaniepokoiło ich bardzo.

Tania fabrykacja „koncesyj rządowych“ dla Galicyi.

W chwili, kiedy my na wszystkie strony oglądamy się za środkami materialnymi na potrzeby przemysłu, kiedy z ufnością spoglądamy ku Wiedniowi w nadziei, że rozumny i rzetelny rząd zwróci się ku nam z jak najwydatniejszą pomocą, wówczas ośmiela się „Nowa Presse“ trąbić alarm przeciwko naszej akcji, rzekomo szkodliwej dla państwa, ponieważ kilkunastu panom akcyonaryuszom tej gazety umniejszą się tłuste dostawy do Bärenlandu.

Więc na dane hasło wychodzą na arenę „Ekonomisty“ w beretach i togach doktorzy i uczeni w piśmie i wygłaszają doktryny, świadczące jakoby niezbitcie, że dzieje się krzywda państwu i ludzkości, albowiem... Galicya daje znaki życia.

Mądre te wywody idą na biurka ministerialne i mogą posłużyć centralistycznym biurokratom za wskazówkę, jaką politykę należy stosować względem Galicyi, wobec jej bezczelnych zakusów zniszczenia... jedności monarchii...

Takim sposobem konserwuje się we Wiedniu owa zabójcza atmosfera dla usiłowań naszych, odrodzenia ekonomicznego, — a panowie ministrowie zyskują takim kosztem atuty do wygrywania od nas ustępstw i kredytów za „ofiary“ dla galicyjskiego przemysłu.

Berlin gra bez opamiętania marsz rozbiorowy Polski, Wiedeń mu wiernie sekunduje.

Mimowoli przypomina się smutna analogia, dająca się spostrzeżeć w działalności wszystkich Niemców względem naszego narodu. W Berlinie jest nie tylko „Wacht am Rhein“, ale i „Wacht an der Weichsel“, która ma oczy zwrócone nie tylko na Poznań, ale i na Warszawę. Stamtąd idą sieci dyplomatycznych intryg, mających za zadanie zdławić polityczne życie Królestwa i nie dopuścić do naturalnego, normalnego krwio obiegu tej najważniejszej części organizmu Polski.

Ile razy w Petersburgu zaczyna zwyciężać zdrowy pogląd na nasze przyrodzone prawa i objawi się skłonność do ustępstw, choćby najdrobniejszych, tyle razy słychać o umizgach Berlina, skierowanych do cara, a wkrótce potem spotykają nas rozczarowania.

Ten barbarzyński system starej daty — z epoki rozbiorowej, upadnie dopiero wraz z archaicznym samodzięństwem Rosyi — gdyż nie przypuszczam, ażeby konstytucyjna Rosya kontynuowała niecną zbrodnię tępienia najkulturniejszego słowiańskiego narodu jedynie dla korzyści i wzrostu Hohenzollernów!

Tymczasem nad Dunajem stoi uparcie stara terezyańska warownia, dziwoląg z nowoczesnego punktu widzenia, która wedle formułek Kaunitzów i Metternichów chce frymarczyć losami ludów, pozostających pod ber-

łem austriackiem, tak, jak to sobie in illo tempore bywało!

Jak w Berlinie dokoła Bismarcków i Bülowów grupują się hofraty Hartmani et tutti quanti filozofowie, którzy na hańbę wysokiego posłannictwa nauki, wynachodzą teorie i metafizyczne kręactwa, któreby usprawiedliwiały wobec etyki wszelkie pruskie zbrodnie polityczne, tak ta wiedeńska agentura niemiecka, ma na każde zawołanie legion doktorów i hofratów, którzy gotowi są udowodnić, że ona jedynie ma rację.

Najważniejszym jej organem jest „Neue Freie Presse“ — osobiwie kiedy się rozchodzi o sprawy polskie.

Nieudała kampania z Węgrami i Czechami. Hurra na Galicyę!

Od kilku miesięcy wyteża „Nowa Presse“ wszystkie swoje siły, ażeby świat cały i Węgrów przekonać, że nie mają racyi, żądając unarodowienia armii. W tym celu zaprosiła do głosu całe mnóstwo generałów, eks-celencyj, uczonych, rachmistrzów i prawników.

Czasem groziła, nasłuchując pilnie czy się nie złąkną, lecz kiedy spostrzegła, że ją ignorują, zaczęła pochlebiać, po brodzie głaskać, rękami wywijać i dowodzić na wszystkie strony, że to właściwie „ist kein Geshäft“ dla Węgrów, ta madziarska komenda.

W ten sam sposób przekonują od lat 30 Czechów, że czeska mowa nie warta wcale zachodu i że Praga to właściwie niemieckie miasto, a interesy czeskie najlepiej zastępują Niemcy „honorowi obywatele“ miast czeskich.

Dla rekreacyi zwrócili się teraz w naszą stronę. Ha, bo czyż może być w ich wyobrażeniu łatwiejsze zadanie, jak walka z Galicyą a coś dopiero z przemysłem galicyjskim.

Zawsze ta sama, stara, wypróbowana faryzeuszowska poza, która tyle razy, od tylu lat już okazała się

skuteczną — quasi patryotyczna powaga i toga doktor-ska! Króciutka sesja i wyrok skazujący Galicyę!

O cóż chodzi? Posłuchajmy najpierw samą „Neue Fr. Presse“.

„Nowa Presse“ w obronie zagrożonej przez Galicyę Austrii.

Oto jak doniosła w dniu 20-go lipca — „rozmaite izby handlowe i związek przemysłowców austriackich zamierzają wdrożyć akcyę przeciwko tendencji, jaka się ujawniła w Galicyi izby państwo, kraj i gminy, przy dostawach dla Galicyi, przedewszystkiem uwzględniały krajowe firmy. W kołach przemysłowych słyhać, że poprzedni rząd poczynił w obec „Koła Polskiego“ rozmaite obietnice i wydał zarządzenia do rządowych władz w tym kierunku.

„Ujawniły się skutki protekcyjnego systemu władz rządowych galicyjskich, przedewszystkiem we wiedeńskich zakładach budowy mostów, które dawniej miały mnóstwo, dzisiaj prawie żadnych nie otrzymują zamówień do Galicyi. W Galicyi są dzisiaj ograniczone oferty jedynie tylko dla wytwórców krajowych na porządku dziennym — wobec czego uderza nierównomierność postępowania względem swojego zachodnio-austriackiego przemysłu; podczas kiedy we Wiedniu ogólne dla wszystkich oferty stanowią regułę, oferty ograniczone dla producentów miejscowych podlegają łatwiejszej kontroli publicznej, aniżeli to jest możebne w Galicyi.

„Dotychczasowe rezultaty uprzemysłowienia Galicyi nie wróżą jej powodzenia, o czem świadczą galicyjskie ślusarnie, które rzucając się na budowę mostów, po większej części zostały zwinięte.

„Zachodnio-austriacki przemysł zamierza rozwinąć akcyę przeciwko systemowi ukrajowania przemysłu, tem bardziej, że ten objaw daje się spostrzegać także

w krajach alpejskich — gdzie protegują własne wyroby. Wiedeńscy i czescy przemysłowcy podnoszą znowu jakieby okropne wyniki dla nich konsekwencye w razie zamknięcia granicy węgierskiej — cóż dopiero w razie ograniczenia zbytu wewnątrz Austrii — skutkiem systemu ukrajowienia dostaw!

Oto skarga — dokoła której obracają się wszelkie dalsze wywody i dowody „Nowej Presse“.

Co słowo to fałsz i brednia, przekręcenie i faryzeuszostwo — podane tak gładko — jak gdyby o najświętszą chodziło prawdę. A zaraz w ślad za tym sobie niby od niechcienia (ganz harmlosen) artykułikiem, zjawiają się jak na zegarze pragskim apostołowie, szanowne grono hofratów i uczonych w piśmie mędrców — mających stwierdzić co do joty słuszność i aktualność tych poglądów ze stanowiska państwowej ekonomii i ekonomicznej polityki monarchii i t. p.

Zanim przedstawię i rozprawię się z temi świadectwami panów ekspertów wiedeńskich, powiem słów kilka jak wygląda podniesiona kwestya przez „Nową Presse“ w świetle prawdy i odpowiem rzeczowo na rzeczowe zarzuty.

Jak wygląda stan faktyczny?

W ostatnich dopiero latach spostrzegł się kraj nasz i zrozumiał, że nie wolno nam z założeniami rękami czekać, aż rząd centralny raczy przystąpić do leczenia naszej nędzy ekonomicznej — a tylko, że zarówno w interesie narodowym — jak i w państwowym austriackim — leży odrodzenie ekonomiczne Galicyi. Bezspornie też rozbudzone żywiej poczucie narodowe i patryotyczne przyczyniło się niemało do tego nastroju, jaki się objawił w całym kraju — stworzenia przemysłu własnego. Spostrzegliśmy się nareszcie, że świat nie ma serca, ani nawet litości dla samej tylko poezyi i marzycielstwa, a liczy się jedynie z narodami, umiejącymi dobrze się rządzić i gospodarzyć. Zrozumieliśmy, że pragnąc zdobyć

należne nam prawa, musimy być silni i cnotami ogólnoludzkimi nie tylko dorównać naszym wrogom, ale przewyższyć ich i zaimponować innym narodom.

Zrozumieliśmy wreszcie, że „gdzie środków brakuje, tam znikła nadzieja, kończą się żale i skargi niemieckie“, że więc trzeba pieniędzy, wiele pieniędzy! Dlatego rozwinęliśmy w ostatnich czasach tak wspaniale nasze gniazda sokole, nasze towarzystwa Szkoły Ludowej, Kółka rolnicze, nasze towarzystwa eleuteryi i t. p. To są nasze „Tugendbundy“, bez którychby nigdy nie były powstały wielkie Niemcy.

Dlatego też zaczęliśmy radzić nad zdobyciem środków materialnych, których potrzeba okazała się palącą. Tak powstała w kraju akcja popierania przemysłu swojego i stworzenia przemysłu własnego, jako jedyne go sposobu zdobycia tych środków materialnych, bez których musielibyśmy zmarnieć.

Rozprawiając z „Nową Pressą“ nie będę przemawiał z punktu widzenia narodowego. Wiem to i rozumię to dobrze, że wszystko to co dla mnie święte i drogie, jest dla tej warowni wstrętne i nienawistne, że z całą predylekcyą stoi na straży naszej mizeryi ekonomicznej właśnie dlatego, ażebyśmy nie posiadli środków na cele narodowe. Pod tym względem rozumiemy się doskonale, dlatego rozprawiając się z „Nową Pressą“ stanę jedynie na gruncie mojego obywatelstwa austriackiego. A mam do tego tem większe prawa, że... i pod chorągwią czarno-żółtą wiernie służyłem, i że Koło polskie bezsprzecznie najwierniej stoi na straży honoru i interesów państwa austriackiego.

Patryotyzm austriacki w pojęciu naszym a „Nowej Pressy“.

Tutaj zachodzi bardzo zasadnicza kwestya, którą należy przedewszystkiem załatwić, a to jak należy pojmować patryotyzm austriacki. Tutaj okaże się zaraz owa gwałtowna różnica między poglądem naszego kraju

a wyrazicielami opinii „Nowej Pressy“, którą rząd szczerze austriacki powinien wybornie rozumieć i oceniać.

My pojmujemy Austryę, jako związek zupełnie wolnych i jednakowo uprawnionych ludów pod jednym berłem dynastji habsburskiej.

Wy pojmujecie Austryę jako sztuczny zlepek za-wojowanych przez Niemców krajów, które mają im służyć krwią i ciałem.

Przez długie lata pracowaliście, żeby je pożreć politycznie i wyczerpać ekonomicznie.

Z chwilą konstytucji, która unormowała prawa wzajemne ludów i krajów, powinien był rząd uczciwy austriacki przejąć się wspaniałą misją równouprawnienia wszystkich ludów i krajów.

Równouprawnienia zarówno politycznego jak i ekonomicznego, gdyż to jest dusza i ciało każdego organizmu socyalnego.

Niezałatwiony obrachunek przedawnia się.

Ogromna krzywda Galicyi w pozornie sprawiedliwym prawie: „równe ciężary dla wszystkich“.

Z chwilą konstytucji t. j. unormowania nowego, rzetelnego porządku państwowego, powinno było z obliczeniem długów państwowych nastąpić także obliczenie długów pomiędzy krajami koronnymi.

Z takiego obliczenia byłoby wypadło, że Galicyi należą się od Austrii niższej i wyższej, od Czech, Morawy i Ślązka, bajońskie po prostu sumy, które należało jakoś uczciwie zindemnizować.

Przez lat 90 była Galicya ową krową dojną, którą eksploatowali austriaccy Niemcy bez miary i bez li-tości. Nie gospodarowali tutaj wcale, tylko prowadzili gospodarstwo rabunkowe na wszystkich polach. To też w chwili opamiętania dziejowego i obudzenia sumienia publicznego, kiedy zewnętrzne katastrofy czy łaska monar-sza zaprowadziła nowy porządek rzeczy, należało konie-

cznie zmordowaną politycznie i ekonomicznie Galicyę traktować inaczej, aniżeli opasłe i jej krwią utuczone prowincye.

Tak nakazywała nietylko etyka, nietylko prosta sprawiedliwość, ale nawet prymitywne względy humanitarne.

W Galicyi (w polskiej krainie mleka i miodu) ludzie w tym czasie ginęli literalnie z głodu. Miasta były w ostatecznym upadku, a wsie w ciemnocie i nędzy.

Tymczasem zebrany parlament nie debatował wcale nad tą kwestyą, a tylko uchwalał ustawy i podatki i nakładał ciężary zupełnie jednakowe na wszystkie kraje równomiernie, jak gdyby na jednostki ekonomicznie równe.

Nieposzanowanie konstytucyi. — System germanizacyjny i tegoż owoce: wojna czeska — zmarnowanie ekonomiczne Galicyi i zachwiany stosunek z Węgrami.

Konstytucyjny rząd, wychowany w dawnej centralistycznej szkole — nie przejął się nigdy duchem idei konstytucyjnej, która zarówno jak w chwili zupełnego rozprzężenia zdolna była skupić wszystkie kraje pod hasłem wolności i pod dewizą: „viribus unitis“ — tak w dalszym pochodzie pielęgnowana i rzetelnie rozwijana, mogła być wszystkie kraje wzmocnić i zadowolić — wszystkie ludy zbratać, podnieść i przywiązać do związku zwanego monarchią austriacko-węgierską, zabezpieczającego im prawidłowy byt — rozwój i ochronę.

Należało Czechom oddać co czeskie, a przynajmniej zastanowić wszelką robotę germanizacyjną — pozostawiając ludom swobodny wzrost i strzegąc święcie przyznanych im praw.

Należało Czechów znękanych długą walką z germanizacyjną falą wziąć w opiekę przed nieuprawnionemi aspiracyami Niemców, którzy po dzień dzisiejszy wyrażanemi sztuczkami i poparciem gorliwem rządu trzymają w swoim ręku wiele miast czeskich i odmawiają praw zagwarantowanych konstytucją językowi czeskiemu.

Należało jednym zamachem dać pełne prawa obywatelom ludom zamieszkującym Galicyę, a nie udręczać ich przez lat kilkadziesiąt, zmuszając ich reprezentacyę parlamentarną — zamiast pracować nad kwestyami gospodarczemi i socyalnemi pierwszorzędnej wagi — trawić czas na uciążliwych walkach o prawa natury politycznej — prawa językowe i autonomiczne.

Nie godziło się celem paraliżowania wpływu konstytucyjnego Polaków, tego wpływu — którego celem był jedynie rozkwit, ba zapewnienie egzystencji całej monarchii — podjudzać przeciwko nim ich bratni naród ruski, trzymając się wiernie starej metternichowskiej zasady: *divide et impera*.

Nie godziło się zatruwać serca i głowy, ażeby brakło sił do myślenia trzeźwego i do pracy realnej — ażeby w mętach ryby łowić i bez natężenia głowy i karyery ministeryalnej „fortwursteln.“

Nie sądzcie, że świat jest ślepy na tendencye germanizacyjne austriackiego rządu, który pod płaszczykiem konstytucyi prowadzi dawną robotę, nie szanując niczych praw narodowych.

Czyż Bukowina nie rzuca się w oczy jako przykład żywy, z ostatniej doby — jak Wiedeń — jak rząd wiedeński pojmuje austriacką konstytucyę. Tam wszystkie dziury biurokratyczne pozapychano Niemcami i wszystkich żydów skupiono na gwałt pod sztandarem niemieckim — tak, że Niemcy nie umiały się lepiej urządzić i zagospodarować politycznie w Strassburgu jak nasi *Alldeutsche* w Czerniowcach.

I to się nazywa konstytucya?!

Nie, w taki sposób, bez cementowej podwaliny, opartej na prawach szczerych i dotrzymywanych święcie, ustrój państwowy przechodzi szybko w rozstrój i rozpada się jak budowla, której wyjęto fundamenty.

I wy się dziwicie, że w Austrii co raz to gorzej się dzieje?!

Wy się dziwicie, że Węgrzy, naród, który ma rozum polityczny i wysokie poczucie konstytucyjne — nie chce mieć z wami nic do czynienia i za cenę naj-

większych ofiar ekonomicznych usiłuje osiąść unarodowioną armię!

Czyż sądzicie, że Węgrzy nie widzą, że w całej dotychczasowej polityce austriackiej, są wicznie mniej lub więcej ukryte szczepowe aspiracye niemieckie, dążące do ujarznienia krajów i ludów dla celów ich wyzysku ekonomicznego i o ile się tylko da, polityki germanizacyjnej.

Czyż sądzicie, że oni nie widzą jasno, iż pod temi warunkami nie da się utrzymać dłużej ten związek krajów i ludów i że... powiedzmy wyraźnie: o losach państwa może rozstrzygać nie parlament nad Dunajem, wolnych i równych obywateli potężnego państwa, ale... polityka z nad Sprei...

A Węgrzy wiedzą, co to znaczy. Wiedzą jak wygląda wolność Księstwa Poznańskiego i na Górnym Śląsku, w Szlezwiku i Holsztynie, w Alzacy i Lotaryngii.

Oniby niezawodnie byli w najdłuższe lata, bez wahania pozostali w armii konstytucyjnej Austrii, ale stracili zaufanie do sztandarów będących w ręku Austrii, która konstytucyę podeptała i pozwoliła Niemcom zniweczyć austriacki parlament i całe państwowe życie wypaczyć i uczynić niemal tymczasowem.

Na taką „tymczasowość“ nie może zdrowy naród narażać swojej polityki i dlatego Węgrzy nie dadzą się przekonać najmądrzejszym ekscelencyom, hołratom i generałom z „Nowej Pressy“ i oprą gospodarstwo swoje na gruncie bezpieczniejszym własnej armii.

„Der Mohr hat seine Schuld gethan“ czyli „Los von Galizien“. Nie umieliśmy korzystać z chwili, która nie łatwo już powróci.

Niemcom austriackim działa się dobrze materialnie, każdy rząd otaczał największą opieką przede wszystkim ich interesy, oni posiadali w swoim ręku niemal wszystkie dostawy państwowe, bez wielkiej pracy,

a przynajmniej bez natężenia, mogli zarabiać łatwo i wiele, — toż wzbogacili się bardzo i zgnuśniali. Na jednym punkcie nie zatracili energii, a to „in puncto” wpływów na rządy państwa.

Galicja zubożała, niezdolna zaszczepić sobie niemieckiej kultury (czytaj: niesłuchanie odporna względem germanizacji) stała się wstrętną tym przemożnym panom Austrii. Jak wzbogacony rękodzielnik parweniusz brzydzi się wspomnieniem swego rzemiosła, tak oni unikali wspomnienia o kraju, który był złotym cielcem ich ojców i dziadów. Nie mało wstrętu rodziło się w ich głowach na wspomnienie nieudalej germanizacji, dla której tyle, — ba najpiękniejszych lat życia zmarnowali ich przodkowie, w niegościnnym „Bären-landzie”, za czasów przedkonstytucyjnych.

Tego nam darować nie mogą i chętnie byłiby nas „wyodrębnili” — gdybyśmy im tylko pozostawili wpływy na nasze sprawy finansowe i ekonomiczne. Był taki moment, którego wyzyskać nie umieliśmy.

Był moment, że to wyodrębnienie, które w danych okolicznościach byłoby największem dla nas szczęściem, zupełnie było możliwe.

Było to w czasie, kiedy we Wiedniu ważyły się jeszcze szanse kierunku polityki wewnętrznej — kiedy za Grocholskiego, Dunajewskiego i Hausnera — Polacy mieli wpływ potężny na rządy państwa i kiedy w strwożonych sercach nie zjednoczonych jeszcze Niemców austriackich żyła obawa bankructwa starego — niemieckiego kursu — wskutek tego wpływu polskiego.

Zmieniona konstelacja. — Powodzenie państwa niemieckiego potęguje energię austriackich Niemców — w walce o rządy i wpływy w państwie.

Dzisiaj inaczej!

Ogromny wzrost potęgi i wpływów państwa niemieckiego w ostatnich latach kilkunastu był niemałym bodźcem do wzmożenia się i spotęgowania energii nie-

mieckiego żywiołu w Austrii. Potężny germański Drang nach Osten znalazł tutaj gotową expozyturę do swoich dróg i celów. Wszystkie nienawidzące się nawzajem stronnictwa polityczne niemieckie, zjednoczyły się pod sztandarem wielkiej misji pangermańskiej i ochrony interesów czysto niemieckich.

Zaostrzyła się w parlamencie walka między Niemcami a Czechami, którzy poczuli, że szanse autonomicznej Austrii zachwiały się pod wpływem pruskiego „sprzymierzenia“ i bez względu na konsekwencje natury ekonomicznej, rozpoczęli walkę polityczną na śmierć i życie. Walka ta trwa już dalej lat dziesiątek i kosztuje Austrię ekonomicznie całe miliardy, z pewnością nie mniejsze jak wojna orężna. Niepodobna mi tutaj obliczać tych sum szczegółowo — gdyżby to osobną obszerną wypełniło broszurę. W gospodarstwie nowoczesnem państwowem jest czas czemś tak bardzo kosztownem, że zmarnowanie tylu lat jest niepowetowaną wcale szkodą.

W tym czasie kiedy Niemcy zbudowali olbrzymi swój przemysł i opanowali wszystkie austriackie rynki zbytu — w tym czasie kiedy Ameryka wypierała wszelkie produkty przemysłu europejskiego, wytwarzając co raz to nowe artykuły eksportu do Europy — kiedy mała Belgia zbierała miliardy ze skrzętnej przemysłowej pracy i racjonalnej eksploatacji Congo — kiedy Anglia — Francya — Niemcy podwoiły swoje kolonie i sferę handlowych interesów, kiedy wszystkie państwa wyrównywując olbrzymie wydatki na armię z mrówczą skrzętnością otwierały nowe źródła produkcji i nowe targi zbytu — wówczas Austria była dla całego poważnego świata areną wewnętrznej walki i pośmiewiska. W tej chwili nie interesuje mię — cui bono. Ale to pragnę podnieść jak najplastyczniej, że najbiedniejsza Galicya musiała ponosić koszty tej wojny okropnej i dotąd nie-skończonej.

A rząd patrzy się i umywa ręce — nie mając odwagi powiedzieć Niemcom, że Austria to związek wolnych ludów i krajów, a nie zbiorowisko kolonialne dla użytku Niemców. Ci ostatni mieli tę śmiałość po-

wiedzieć to rządowi wiele razy w oczy, że dla nich inna Austria nie warta ani funta kłaków, a rząd nie okazał siły, żeby przełamać to raubritterstwo zamaskowane i sprowadzić Niemców do roli równorzędnej z innymi to państwo zamieszkującymi narodami.

Sprawa to niełatwa — niezawodnie. Das ist der Fluch der bösen That, nieubłagana logika faktów! Słabość nieurodzi Tytana. To co się przez czterdzieści lat przekręcało i psuło niepodobna naprawić na zawołanie — pomimo, że to wszyscy czują i rozumieją — że dwunasta godzina się zbliża...

To zaniedbanie zupełne interesów ekonomicznych państwa odbiło się najfatalniej na wszystkich krajach — a najwidoczniej na krajach uprzemysłowionych.

Zacietrzewienie polityczne zamyka oczy na państwowe interesy ekonomiczne, tymczasem bracia sąsiedzi nie zasypiają gruszek w popiele. — Wyparcie austriackich kapitałów przez niemieckie.

Jak już powiedziałem, to sąsiedzi nie próżnowali, a tylko w tym czasie pobudowali sobie koleje i kanały, potworzyli floty handlowe, agencye i wszelkie możliwe arterye zbytu, wydoskonalili technikę przemysłową i komercyalną do najwyższego stopnia i nie tylko, że nie dopuścili Austrii na nowe rynki, ale bardzo poważnie opanowali ją samą. W tym samym czasie Węgrzy zakasali rękawy i stworzyli sobie przemysł taki, że już i bez rogatek cłowej niema eksport austriacki ani połowy dawniejszego zbytu.

Zepsuły się interesy, zaczyna być ciasno i duszno uprzywilejowanym austriackim Niemcom, zaczynają odczuwać boleśnie skutki własnej roboty.

Charakterystycznem jest, że zaraz w ślad za artykułami skierowanymi przeciw Galicyi z powodu jakoby wyparcia „Verdrängung“ austriackiego przemysłu z Galicyi, zamieszcza „Nowa Presse“ znowu jeremiadę z po-

wodu „Verdrängung“ austriackiego kapitału przez niemiecki kapitał“. I znowu wychodzą na scenę hofraci i doktorzy, stwierdzający wielkie niepowodzenia ekonomiczne Austrii.

Tak jak gdyby nie wiedzieli ci panowie, że w czasie, kiedy oni wielkoniemiecką politykę uprawiali, Czechy, Morawę, Śląsk, włoski Tyrol i Bukowinę germanizowali, wówczas ich bracia i Serbię i Bułgarię dobrze wybadali i w interesach wymagających szerszej myśli i swobodniejszej głowy ich wyręczyli. Tak jest; to dopiero początek! Łamy „*Ekonomisty*“ „*Nowej Pressy*“ są za skromne, ażeby pomieścić chociażby tylko treściwe notatki ekonomicznych niepowodzeń monarchii, jakie wyjdą na jaw w najbliższych latach i jakie mnożyć się będą bez końca, jeżeli kierunek wewnętrznej polityki austriackiej nie ulegnie natychmiast gruntownej zmianie.

Oto wierny obraz sytuacji, który przedstawić musiałem, ażeby najnowszą akcyę „*Nowej Pressy*“ skierowaną przeciwko przemysłowi galicyjskiemu sprowadzić do właściwego mianownika.

Spustoszenie Galicyi. — Prawdziwy obraz kraju. — Milionowe koszty egzekucyjne.

Co tymczasem dzieje się u nas?

Źle się dzieje — okropne skutki ekonomicznego letargu państwa, wszelki brak państwowego gospodarstwa uwidaczniającego się jedynie w nakładaniu coraz to nowych ciężarów i eksploatacja kraju przez protegowany przemysł zachodni — wyniszcza kraj finansowo do reszty. Każdy inny naród w warunkach podobnych ekonomicznych zmarniałby i straciłby w niedoli wolę — charakter i siły do dalszej walki. Tak jest! Do takiej ostateczności doprowadziliście panowie kulturregerzy austriaccy tę perłę Jagiellońskiej korony!

Na wszystkich polach tyle jest zaniedbania i tyle do naprawienia, ażeby narodom, kraj ten zamieszkującym dać życie i możność kulturnego rozwoju, że roz-

pacz ogarnia wszystkich zabierających się do tej roboty — wobec zupełnego braku środków.

Miasta wyglądają jak po pożarze — nie asanowane — nieuregulowane — niezaopatrzone w najprymitywniejsze urządzenia nowoczesne. Głodny proletaryat miejski snuje się pośród lazzaronów proletaryatu żydowskiego, nie szukając już nawet pracy — od której odwykł — w długim peryodzie zupełnego bezrobocia.

Po wsiach czarna rozpacz i obawa głodowej śmierci wygania połowę przyrostu ludzkiego — corocznie za morze.

Takie jest położenie naszego kraju. A po wierzchu błyszczą się mundury wojska i guziki całego legionu egzekutorów podatkowych.

Nikogo we Wiedniu nie uderza i nie zastanawia przerażający fakt, że biedny ten kraj płaci więcej rocznie kosztów egzekucyjnych, aniżeli wszystkie inne kraje koronnerazem wzięte — a przecież to jest wymowne!

Czyż to nie widoczne, że kraj ten nie może dotrzymywać kroku innym w dźwiganiu ciężarów państwowych, ponieważ go wycieńczono i nadużyto? że krajowi temu należy się ze strony państwa jakiś ekwiwalent już nie tylko za krzywdy wyrządzone, ale w interesie przyszłości?!

Chwila krytyczna. — Inteligencya polska, grupuje się około sztandaru odrodzenia ekonomicznego. — Kruicyata naszych liwerantów von Draussen na widok naszej akcji przemysłowej.

Mamy jeszcze w kraju jedną warstwę narodu, która to wszystko dobrze widzi i rozumie, mamy inteligencyę. Bez względu, do jakiego ona obozu należy — urzędnicza, czy szlachecka — handlowa, czy przemysłowa

wa — cała inteligencja kraj kocha i łączy się pod hasłem ratowania go z ekonomicznego upadku.

Wszyscy rozumieją to dobrze, że trzeba działać energicznie, intensywnie, ażeby nie było rewolucyi z głodu i anarchii z rozpacz.

Na Wiedeń zwraca patryotyczna inteligencja swój wzrok, daremnie czekając jakieś inicjatywy skutecznej. Swoim reprezentantom parlamentarnym, jadącym do Wiednia, kładzie na wielu stacyach do uszu rozpaczliwy płacz matek, wysyłających swoje dzieci w podróż zamorską, ponieważ kraj nie ma dla nich chleba!

Cierpliwość kraju się wyczerpała. Akcyę ratunkową ujęliśmy we własne ręce i oczekujemy szerokiej pomocy od państwa.

Godzimy się na to wszyscy, że jedyny ratunek kraju leży w zatrudnieniu miliona rąk potrzebujących pracy i chleba.

Wszyscy eksperci świata zgodzą się z nami, że w takich warunkach jedyny jest ratunek w uprzemysłowieniu kraju. Dlatego to skupiamy się pod sztandarami Związku przemysłowego i Ligi przemysłowej — dlatego uważamy za pierwsze przykazanie obywatelskie popieranie krajowego przemysłu.

Dla was panowie, z „Nowej Pressy“, jest przemysł kwestyą korzystnej lokacyi kapitału — dla nas jest on ostatnią deską ratunku od śmierci głodowej, do której wasz system gospodarki państwowej — nasz mój niegdyś kraj doprowadził.

My szukamy pracy i chleba — wy lokacyi dla dawno zdobytych rezerw.

Jakże nędznie wygląda w takiej chwili zamierzona przez was akcyja „izby państwo, kraj i gminy nie uwzględniały przedewszystkiem firm krajowych!“

Was już niepokoją wrzekome „obietnice“ rządu popierania naszej pracy przemysłowej!

Wam już mąci spokój jakiś most czy mostek wykonany przez nasze ślusarnie!

Więc tak to wygląda „wyodrębnienie Galicyi“ — tak — bierny Bärenland w wyobrażeniu waszem, że kiedy się kraj skupia do pracy i stworzył ledwie kilka fabry-

czek, już tracicie spokój i równowagę i trąbicie na alarm!

Więc tak zmarnieliście w długiej opieszałości i próżniactwie i walce o preponderancyę na ziemiach czeskich — że tymczasem i ta wyssana stara kolonia wassa, zaczyna nabierać wartości i znaczenia, któregoście jej długo odmawiali!

Chcecie od nas złota — nie damy, boście go nam nawet z kościołów zabrali — ale mamy głowy na karku i siły fizyczne i wielkie doświadczenie, mamy najlepszego robotnika na świecie, mamy bardzo inteligentnych techników i mamy już dzięki Bogu program pracy przed sobą.

Mamy wielkie naturalne skarby w łonie ziemi, mamy pola i lasy, dostateczną hipotekę na potrzebny kredyt przemysłowy.

Przyjdźcie z nim, przyjdźcie z kapitałem do nas, my go wam rzetelnie ulokujemy, tylko do procentów i rat amortyzacyjnych nie dodamy naszych wierzeń i naszych upodobań, naszej kultury polskiej, która kocha i szanuje wszystkich ludzi dobrej woli, a brzydzi się egoizmem, sobkostwem i raubritterstwem.

Jakie musi być stanowisko rządu?

Rząd nie może ignorować podobnych jak nasze usiłowań, a tylko musi, i to energicznie i ofiarnie, przyjść krajowi z pomocą.

Od rządu będziemy się domagać znacznego funduszu przemysłowego, któryby nam dał materyalną możność doprowadzenia do skutku naszych ekonomicznych postulatów.

Rząd ma obowiązek najpierwszy pokrywać całe bez wyjątku zapotrzebowanie państwowe w Galicyi produkcją swoją, a tylko o tyle pozakrajową, o ile jej dotąd u nas braknie.

Musi to być jednym z zasadniczych postulatów Koła Polskiego, których uzasadniać dłużej nie potrzeba.

Analiza wywodów „Nowej Pressy“.

Zabawny w swojej perfidyi jest następujący ustęp z artykułu „Nowej Pressy“: Oto „uderza nierównomierność postępowania (w Galicyi) względem swojego a zachodnio-austriackiego przemysłu, podczas kiedy we Wiedniu ogólne dla wszystkich oferty stanowią regułę, ograniczenia są rzadkie i podlegają łatwiejszej kontroli, aniżeli to jest możebne w Galicyi“.

Doskonale porównanie! Może by nam raczyła „Nowa Presse“ wymienić, wiele mostów zbudowaliśmy w ostatnich pięćdziesięciu latach w Austrii Niższej lub w Tyrolu, wiele szyn kolejowych, wyrobów żelaznych, skórzanych, wełnianych i bawełnianych zakupił rząd dla armii, kolei państwowych itp. w tym czasie w Galicyi, dla krajów koronnych monarchii.

Pragnąłbym też zastanowić się, wiele wynosiły dostawy galicyjskie dla Wiednia, Pragi i Gracu oraz dla gmin pomniejszych w zachodnich prowincjach, ażeby ocenić, czy my istotnie nie odwzajemniamy się po gentlemenśku naszym szanownym sąsiadom z Przerowa, Lincu i Reichenbergu.

„...Ich schrei „Feuer“ aber es brennt nicht!“

„Nowa Presse“ bardzo jest troskliwa o spokój nerwów swoich przyjaciół, toż w dalszym ciągu zaraz po wyrażeniu niebezpieczeństw i zapowiedziach energicznej akcji obronnej, rozwesela oblicze słodką wiadomością, że „dotychczasowe rezultaty uprzemysłowienia Galicyi, nie wróżą jej powodzenia...“

Niechaj nasi niedowiarkowie, nie biorą tego zdania na seryo, to tylko nieszczerą pogardą, wyrzeczona w tym celu, ażeby kredytowi tej akcji zaszkodzić, który mógłby się podnieść wobec znaczenia przypisywanego jej przez obrońców zagrożonego przemysłu austriackiego. O logikę „Nowa Presse“ nie troszczy się wcale. Soll nur sein a Geschäft!...

Cónsilium facultatis.

W ślad za artykułem dopiero co zanalizowanym pojawiają się dalsze, ale już na czele ekonomisty „Nowej Pressy“ pod szumnym tytułem: „Niebezpieczeństwo wyparcia austriackiego przemysłu z Galicyi“. Gdybym nie był abstynentem, tobym się upił z radości po przeczytaniu tego tytułu i aż do zupełnego wytrzeźwienia czułbym się szczęśliwym, że tak już poważne wydała nasza praca rezultaty.

Tymczasem przeczytałem cierpliwie świadectwa panów ekspertów, co prawda samych interesowanych.

I tak pierwszy p. Rudolf Kitschelt wiceprezydent wiedeńskiej Izby handlowej — narzeka i zapowiada contra — akcyę ze strony tejże izby ponieważ... „w zeszłym roku panowie Körber i Wittek z okazji swojego pobytu w Galicyi przyrzekli fabryce wagonów w Sanoku, że wozowy materiał galicyjskich kolei państwowych będzie u niej zamawiany.“

Wartoby bardzo, ażeby zarząd tejże fabryki ogłosił niezwłocznie to publicznie, czy ci panowie obietnice swoje wypełnili i czy fabryka istotnie objęła dostawy całego zapotrzebowania parku przewozowego kolei państwowych w Galicyi. Z tego komunikatu dowiemy się niezawodnie wiele ciekawych rzeczy. Mnie tylko wiadomo o bardzo ciężkich chwilach tej fabryki i o odprawieniu znacznej części robotników z powodu braku zamówień.

W dalszym ciągu zwraca się p. Kitschelt przeciwko marce ochronnej, umieszczonej na zeszytach szkolnych wyrobu krajowego i szuka policyi w ministerstwie oświaty, którego zadaniem ma być surowe wzbronienie dzieciom wyróżniania wyrobów krajowych przy zakupnie utensyliów szkolnych.

Nad kwestyą tą rozwodzi się szeroko jako nad niebezpieczeństwem wielkiem dla zachodnio-austriackiego przemysłu papierowego.

Koło polskie względnie jego komitet powinien do-

syć wcześniej zastrzedz się w ministerstwie oświaty — przeciw wszelkim reskryptom do rady szkolnej w sprawach podobnych. Ministerstwo wiedeńskie nie ma prawa agitować przeciwko produkcyi swojskiej i swoją powagą demoralizować dzieci, iżby nie spełniały swojego względem własnego kraju obowiązku. Marka ochronna jest rzeczą nietylko prawnie dozwoloną, ale wprost na to ustanowioną, ażeby ochraniała i stwierdzała autentyczność i pochodzenie danego wyrobu. P. Kitschelt nie może się wykazać żadnym dowodem, jakoby rada szkolna krajowa rozporządzała, czy choćby zalecała wyłączne kupowanie krajowych zeszytów szkolnych. Niestety i pod tym względem jesteśmy zacofani i nie odważymy się na naśladownictwo już nietylko Węgrów ale nawet Czechów.

Nie wolno mi z tego tytułu potępiać władz szkolnych, że nie zmuszają dzieci do kupowania wyłącznie zeszytów i wszelkich potrzeb szkolnych wyrobu krajowego — ale coby to był za pedagog, któryby wykładając dzieciom historję kraju rodzinnego, czy choćby katechizm — nie objaśnił na przykładzie, jak kraj rodzinny i pracę jego kochać i popierać należy. Dzieci polskie wyniosą już te wiadomości z domu, więc „Polizei!“ nie pomoże. A przypuszczać, iż rada szkolna będzie w interesie obcego przemysłu jakieś specjalne sztuczki urządzać i wyrobom swojskim byt podkopywać, to mogło chyba powstać w głowach tych panów interesowanych w przemyśle obcym, którym się zdaje, że wszelkie nasze władze mają być konsulatai ich „geschäfte“ kolonialnych.

A niechże wytwórcza spółka skonsoliduje się i umocni, bo widać z pasyi tych panów jaki to może być piękny dla kraju interes.

Tylko proszę postarać się, żeby i fabrykacya i dział komercyalny był urządzony wzorowo i co bardzo ważne — to, żeby papier i okładka — jednym słowem materyał surowy, nie był proveniencyi pozakrajowej.

Dla budżetowej równowagi.

P. Kitschelt przyznaje w końcu sam, że sejm czeski załatwia od wielu lat wszelkie potrzeby czeskich kolei — jedynie u siebie w domu — z tej racji każe nam zeszyty szkolne kupować we Wiedniu.

Co powiedział poseł dr. Karol Chiari.

Oto, „że rozwój przemysłowy wymaga wielkich pól zbytu, gdyż jedynie wtedy może się wyspecjalizować i być zdolnym do konkurowania — czego najlepszym przykładem jest Ameryka.“

„Jeżeli się przeto objawia w jakim kraju specjalne usiłowania, które ze względów lokalno-politycznych — wykluczać będą „krajową“ konkurencyę, — to będzie dla tych gałęzi przemysłu pole zbytu ograniczone i normalny rozwój zatrzymany... Tego rodzaju popieranie krajowych przemysłów uważa za „unmodern“ i niebezpieczne, ponieważ może w rezultacie bardziej jeszcze zastój i rozwój gospodarstwa austriackiego sparaliżować.“

Daruje pan — ale to paradoksy — „pro domo sua“. Co do pierwszych zdań, to zapewne po części słuszne, tylko na opak wyłożone.

Przypomnę tylko Belgię i Szwajcaryę. Jaki tam przemysł — a jak ograniczone protekcyjne rynki zbytu, a jednak dzięki istotnym cnotom przemysłowym, znajdują sobie w świecie całym dostateczne drogi i możliwość nie tylko egzystencji, ale i ciągłego rozwoju.

Pan się powołujesz na Amerykę, ale spytaj się pan Yankesów, co by oni powiedzieli, gdyby jeden stan dajmy na to — Illinois chciał bogacić się kosztem Luisiany i pakowałby do niego wszystkie swoje wyroby, a robił gwałt w Waszyngtonie, ażeby nie dopuszczano do rozwoju przemysłu Luisiany i nie zaopatrywano potrzeby państwowe tego stanu, jego wyrobami — po-

nieważ to ograniczy rozwój przemysłu Stanów Zjednoczonych i sprowadzi zastój itp. Takie absurdy można rozpowiadać dzieciom w państwie cesarza Sahary — ale nie nam, którzy o Ameryce zupełnie inne mamy wiadomości i wyobrażenia. — Tam się nie tuczy jednego kraju kosztem drugiego — a tylko potęgi państwowej używa się do torowania, dla wszystkich dzielnych i pilnych wytwórców, bez względu nawet na ich rasę — nowych dróg zbytu. I taką bronią dochodzi się do tego rezultatu, że dzisiaj i Berlin i Wiedeń zaopatruje się w amerykańskie obuwie, a właściciele fabryk miejscowych rwiać sobie włosy.

Tu nie chodzi o wykluczanie „krajowego” (inländischen Industrie) przemysłu — tylko o ochronę swojego — bo z przemysłu zachodnio-austriackiego nie będzie syty galicyjski robotnik. A skoro my pracujemy i cokolwiekbądź wytwarzamy, to mamy prawo wymagać, ażeby państwo, dysponując podatkowymi funduszami nie stwarzało nam we własnym kraju konkurencji i potrzeby naszego kraju, które w naszym zastępstwie załatwia — zaspokajało w naszym domu. Wszak to jasne, proste i uczciwe i tu żadne formułki ani wykręty nie pomogą!

A wreszcie, gdyby rząd znalazł się taki ciasny i taki niegodziwy, żeby posłuchał rady tych panów i lekcewał nasz prawa ekonomiczne i gdybyśmy w zamian za paciorki i szkiełka różnokolorowe w formie orderów zabawili się w Tunis albo Madagaskar, czy sądzicie, żeby to przemysłowi austriackiemu na zdrowie wyszło? Nigdy! Nie pożywilibyście się! Zubożenie kraju, które już jest u zenitu — postępowaloby dalej i siłą rzeczy, siłą żywiołową, z pięknego kraju, który garnie się do pracy i do kultury, stworzylibyście gniazdo rozpacz i anarchii. Nie pieniądze na zaspokojenie waszych potrzeb — ale tyfus plamisty i wszelkie konsekwencje katastrofy socjalnej mielibyście do uzyskania.

Że tak jest istotnie, możecie to z łatwością spra-

wdzić — a w takim razie po co te zakusy — po co te bałamuctwa ?!

Czy nie lepiej zjednoczyć się z ludźmi szanującymi wolność i prawa wasze i wspólnymi siłami walczyć o wspólne istotnie cele?

Charakterystyczne jest, że niemal wszyscy panowie eksperci następującem zdaniem potrzebę akcji przeciw Galicyi motywują: „Ponieważ od wielu lat Czesi politykę taką u siebie stosują — ponieważ uczyniły to Węgry, ba nawet Styrya i Tyrol — przeto musimy zwalczyć usiłowania takie w Galicyi“. Ależ na Boga! skoro już wszyscy tych samych zasad się trzymają — to widać, że mają one ważną rację i dlaczegoż oburza to was dopiero teraz — kiedy przyszła kolej na Galicyę.

Boście się nie spodziewali, że Polacy (diese noble Polen, których Bismark wysłał w czambuł do Monte Carlo) byli zdolni, żeby zechcieli zabrać się kiedy do realnej roboty przemysłowej.

Radca komercyalny August Denk, prezydent dolno-austriackiego stowarzyszenia przemysłowego wypowiada bardzo ciekawe i mądre rzeczy.

Zarzuca tylko galicyjskiemu centralnemu Związkiowi przemysłowemu, „że się od centralnego Związku przemysłowców austriackich oddalił, stanąwszy po stronie galicyjskiego Wydziału krajowego (!!)“. Pomijam merytoryczną stronę tego dzikiego zarzutu — ale wyrażam przekonanie, że tu zachodzi nawet formalne nieporozumienie. Wiedeński centralny związek bierze widocznie na rachunek Związku galicyjskiego, reprezentowanego przez dra Bataglię, działalność „krajowego Związku przemysłowego“, który prowadzi krajową agencję handlową.

W dalszym ciągu powtarza znowu, że osobiście dawno się przekonał, iż Grac jedynie to kupuje co Grac sam wytwarza i podobnie jest w Pradze i innych

stolicach koronnych krajów. Ale najniebezpieczniej to jest w Galicyi, ponieważ... jakieś miasto prowincjonalne, zaprosiło, przy budowie budynku rządowego — do oferowania wiedeńskie i inne austriackie firmy stolarskie— a oddało roboty firmie swojskiej — widocznie więc, że zaproszenie to do oferowania miało jedynie za zadanie poinformowanie się o cenach“.

Prawda, jakie to mądre i przekonywające! Otóż fakt, że Styrya i Czechy kupują od dawna jedynie wszystko swojskie — nie wyprowadził pana Denka z równowagi — dopiero owo ciekawe miasto galicyjskie, które chciało drzwi i okna z Wiednia sprowadzić. Ciekawe to miasto i szkoda, że go p. Denk nie wymienia — bo by je napiętnował w naszej publicznej opinii — a to z zupełnie innego powodu. Oto byśmy się zapytali tego pana burmistrza — dlaczego urzędują sobie kpiny i żartuje sobie z poważnych firm austriackich, zapraszając ich do oferowania drzwi i okien, które kosztują u nas w kraju o 25 proc. taniej.

Niechże chociaż teraz uderzy się w piersi i napisze p. Denkowi, że miał zamiar zignorować krajowe firmy, (bo może należy do takich patryotów, co wszystko von draussen protegują) — ale musiał rad nierad, oddać dostawę swoim, bo byli co najmniej o 25 proc. tańszymi.

Dalej wygraża się p. Denk, „że jeżeli tak dalej pójdzie, to i Wiedeń zamknie się przed przemyślem innych krajów, co się fatalnie odbije na prowincyi“.

Mógłbym wprowadzić na to odpowiedzieć, że Wiedeń o ile stanowi stolicę dolnej Austrii, to może tak rozumować, ale o ile chodzi o potrzeby Wiednia, jako stolicy państwa, to nie może wyciągać tak dalekich konsekwencji, ale ażeby p. Denka zadowolić i uspokoić, to już się i na to godzę, że nie będziemy więcej dostarczać cegieł i wapna, ba nawet drzwi i okien i wszelkich maszyn z Galicyi do Wiednia.

Do jakiego stopnia może dojść zaciętrzewienie się egoizmu geszefciarskiego i jakie piramidalne stwarza dziwołagi „in puncto“ zapatrywań na prawa własne i drugich, w jednym państwie, widzimy to z dotychczasowej



analizy referatów powołanych koryfeuszów austriackiego przemysłu!

Posłuchajmy dalej! Oto „kolejowe dyrekcje posiadają w pojedynczych prowincjach własne warstаты budowy maszyn, które rozpisują dostawy i oddają głównie miejscowym interesantom samodzielnie! Jeżeli podobne horrenda dzieją się u władz państwowych, nie ma się co dziwić, że to działa zachęcająco na gminy i władze krajowe!“

Wygląda to na „curiosum“, a przecież to są „ipsisima verba p. eksperta Denka.

Czy i na takie wywody trzeba odpowiadać? Chyba nie! bo i któżby się na to nie zgodził, że wszelkie warstаты państwowe, czy to kolejowe, czy fabryki tytoniu, zakłady karne — no i... warzelnie soli — ogółem wszystko co państwo wytwarza i potrzebuje, powinno znajdować się we Wiedniu, a wtedyby kraje i gminy brały dobry przykład i sprowadzałyby drzwi i okna i ogółem wszystko z Wiednia... Ach! jakby to było i dobrze i rozumnie!

Pan nadradca Otto Günther, członek rady przemysłowej, zniecierpliwiony, apeluje do pomocy państwa i zapowiada wnioski w państwowej radzie przemysłowej.

Warto go będzie posłuchać, ale fakty, którymi będzie swój furror uzasadniał, należy dobrze notować i gruntownie sprawdzać, bo oto „Nowa Pressa“ przynosi z kompetentnej strony już w kilka dni po jego referacie poważne zaprzeczenie naprowadzonych tam faktów, dotyczących hali dworca kolejowego we Lwowie.

Ciekawy, już dla poznamienia się z metodą tych panów, początek jego referatu.

„Kwestya rozwoju przemysłu galicyjskiego stała się, jak powiada a k t u a l n ą, ponieważ“... (każdy spodziewa się, że nastąpi jakiś crimen — tymczasem --

kwestya stała się aktualną...) „przez wniesienie przez p. Schustera, prezydenta i t. d. do kierującego komitetu centralnego Związku przemysłowców -- pewnego wniosku. „Wniosek ten zawiera skargę przeciw s y s t e m a t y - „cznemu hodowaniu sztucznemu — przemysłu i żąda zaradzenia złemu. Jest niewątpliwem, że „władze galicyjskie stworzeniu przemysłu swojskiego „wszystkimi środkami dopomagają i że firmy galicyjskie „nawet wtedy otrzymują zamówienia, kiedy dowodnie „są mniej produktywne, aniżeli inni ubiegający się — „albo nawet kiedy żądają wyższej ceny“.

Muszę na chwilę zatrzymać się przy tym ustępie, ażeby pogratulować naszym władzom życzliwej opinii pp. Schustera i Günthera. Daj Boże, ażeby istotnie na takie skargi jak najprędzej wszystkie władze nasze sobie zasłużyły — bo w takim razie — rósłby nasz przemysł jak na drożdżach i zupełnie inaczej działałoby się w kraju. Wtedy co więcej — ci sami panowie nie ośmieliliby się wcale próbować, czy się nie uda „zaradzić“, iżby biedna Galicya nie dorosła finansowo zachodnim krajom. Wygląda to zupełnie tak, jakgdyby jacyś szowinistyczni politycy — na widok rozpowszechnianej u nas gimnastyki i sportów, wołali gwałtu o pomoc państwa, bo z tych gimnastykujących chłopaczków gotowi wyrósć wcale niebezpieczni polscy żołnierze — zupełnie tak silni i dobrze rozwinięci jak ich przyjaciele von draussen.

Zrozumiałszemby mi było, gdyby wielcy fabrykanci wódki i piwa zapowiadali burzę przeciw eleuterii.

Ale, żeby narodowi, który późno, tak późno! połapał się w sytuacji i zabrał cokolwiek do pracy na polu przemysłowem, wygrażać i choćby tylko usiłować w samym zarodku utrudnić normalny rozwój — to trzeba — powiem panom otwarcie — partykularnego barbarzyństwa! Nie powołujcie się na szerokie światopoglądy ani stwarzajcie teoryj, któreby miały taką robotę uzasadnić — to się nazywa po niemiecku eine Enghärzigkeit — a po polsku zachłanność albo Brotneid.

Tego rodzaju akcja mogła jedynie powstać w Austrii, gdzie, jak całemu światu wiadomo, wielki przemysł jest ociężały i przywykł żyć łatwo, głównie do-

stawami rządowemi — a szerszej akcyi, szerszej polityki ekonomicznej państwowej zgoła uprawiać nie umie. Dla nich jest wszystko! Dla nich morduje się nasze rolnictwo, od tylu lat i bez ochrony i wszelkiej opieki państwa wobec konkurencyi węgierskiej, ażeby oni mogli zbierać za swoje wyroby przemysłowe całe góry węgierskiego złota.

Sam ten rachunek — to miliard. Czyśmy z tego coś skosztowali? Zapytamy ich, odpowiedzą nam: dla-czegoż nie eksportowaliście do Węgier waszych wyrobów, jakgdyby nie wiedzieli, że u nas żadnego przemysłu nie było. Wszystkie więc korzyści z dualizmu węgierskiego szły do ich kieszeni, a większość kosztów my ponosili.

Teraz wam grozi rogatka węgierska, to sądzicie, że Galicya wam powetuje?

Nie tędy droga — panowie. Cały Bałkan stał wam otworem. Rumunia — wschód cały. Kolej bagdadzka powinna była wam się dostać i te setne targi opanowane przez Niemcy — boście wy przemysłowo byli rozwinieci i na jednej z Niemcami staliście wyżynie. Tymczasem oni was przerośli o głowę skrętnością i przedsiębiorczością i pobijają was tu nawet we własnym domu. Nie wyzyskaliście pozycyi mocarstwowej monarchii, dla której nasz biedny kraj wszystko wiernie czynił, płacąc szczerze podatek krwi i grosza — podeptaliście powagę państwa przez małoduszną i egoistyczną politykę względem Czechów i mieliście odwagę zawołać w parlamencie, że wam na Austryi wogóle nie zależy. Ach! bo wam imponuje ekspansya przemysłu niemieckiego, której własną pracą nie umieliście wytworzyć we własnej ojczyźnie!

**Ekspert powinien posługiwać się faktami, inaczej
kompromituje i siebie i sprawę.**

Jak bardzo uważają na to Francuzi i Anglicy!
Ale p. Günther oprócz powyższego zdementowanego

przykładu z halą na dworcu lwowskim, przytacza inne, dla ostrożności tylko ogólne, posługując się fantastycznymi wymysłami. Bo nam tu w kraju nic nie wiadomo o ofertach, któreby wolne ubieganie się konkurencyi wykluczały — nic nam nie wiadomo o wysokich cenach liwerunkowych, dyktowanych przez władze firmom krajowym, byle ich tylko zachęcić do wypierania obcych dostawców. Niestety, znamy liczne przykłady podwójnych trudności, stawianych swoim firmom, tylko dlatego, że nie są dość znane i wprowadzone — i gdzie dla cen nie była miarodajną wyborna jakość krajowej produkcji, tylko tandeta „Ausschuss“, znanego jako „Mercantil Waare gut für Galizien“.

Pan Günther powiada wreszcie, że ten sam system panuje zresztą i w Wydziale krajowym oraz gminach czeskich — gdzie się wyklucza przemysłowców niemieckiej narodowości. Zdaniem tem wprowadza większy jeszcze zamęt w analizę tej kwestyi — gdyż insynuuje delikatnie, jakoby my Niemców wogóle odsuwali od dostaw. Nam tutaj nic nie wiadomo o walce narodowościowej na polu przemysławem, a przeciwnie stwierdzić to mogę na chwałę kraju naszego, że na polu pracy ekonomicznej panuje wzorowa harmonia pomiędzy reprezentantami wszystkich, bez wyjątku narodowości i wyznań.

Dlatego niewłaściwie łączy p. Günther swoje zażale przeciw Galicyi z przykładem komunalnej gospodarki wiedeńskiej. Wzywając pomocy rządu dla przemysław idzie tak daleko, iż przypisuje państwu prawo i obowiązek znoszenia uchwał sejmów, któreby chciały zajmować się „sprowincjonalizowaniem“ przemysław.

Pan poseł Juliusz Kink prezydent wiedeńskiej Izby handlowej — mówi krótko — ale na jedną nutę.

Zaczyna od tego, „że ten zamach Galicyi na austriacki przemysław jest już bardzo dawnej daty. Poprawia się w dalszym ciągu, że już trwa aż dwa lata, to

jest od czasu — jak Koło polskie za Koerbera chciało wykluczyć wszelkie obce dostawy z Galicyi (!!), natomiast żądało dla galicyjskiego przemysłu rządowych subwencji i uwolnienia od podatków — wszystko to kosztem zachodnio-austriackiego przemysłu. Akcja ta naturalnie nie podobała się innym posłom, więc nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Ale oto — po dwóch latach — hydra podnosi głowę, w formie Ligi dla wyrobu zeszytów szkolnych (!), zagraża bojkotem całej proweniencji zachodnio-austriackiej. Przeciwno temu muszą przemysłowcy jak najenergiczniej zaprotestować“.

„Takim zachłannem postępowaniem uniemożliwiłaby Galicya sobie samej uprzemysłowienie, ponieważ żadna fabryka nie może się opierać na zbycie jedynie krajowym, a właśnie Galicya daje możliwości najwięcej (?) do zastosowania represyi na niej. Galicyjskie fabryki papieru w Żywcu i Sassowie sprzedają swoje produkty do wszystkich krajów koronnych; możnaby więc, konsekwentnie z Galicyą postępując, pozbawić ich większej części zbytu. Taka zasada jest jednoznaczna z rogatkami cłowemi we wszystkich krajach koronnych i gminach i zabija wielki przemysł. To samobójcze postępowanie musi znaleźć ochronę“.

Niemal na wszystkie argumenty p. Kinka dałem wyczerpującą odpowiedź w powyższych wywodach. Mogę tylko wyrazić zdziwienie, że prezydent wiedeńskiej izby handlowej, zamiast okiem wytrawnego znawcy spraw przemysłowych, zaraz na pierwszy rzut rozpoznać szowinizm i ślepotę małodusznych przemysłowców austriackich, dał się sam unieść namiętnościom, posłyszawszy coś o jakiejś „Lidze zeszytowej“ i do tak krzywdzących nasz kraj doszedł wniosków. Nie rozpatrując zgoła bliżej tematu, odrazu usiłuje nas zastraszyć represaliami, znalazłszy przecież aż dwie fabryki galicyjskie, którymby mógł zaszkodzić ogólnie austriacki bojkot.

Odpowiem mu na te dziecinne groźby, że cała Liga przyborów szkolnych recte Spółka wytwórcza dla wyrobów zeszytów szkolnych nie obejmuje więcej jak kilkadziesiąt udziałowców z udziałami po kilkadziesiąt lub sto

koron. Najmniejsza fabryczka z Florisdorfu czy Neustadtu dostarcza więcej swoich wyrobów dla naszej prowincyi, niż cała produkcyja owej Spółki wytwórczej zeszytów szkolnych. Śmieszną nad wyraz jest rzeczą wygrażać dwom fabrykom galicyjskim, skoro wszystkie niemal wasze fabryki, wiele ich jest, zawsze jeszcze pomimo Ligi dla zeszytów szkolnych, w Galicyi najpoważniejszy byt znachodzą. Zaprawdę, że od pana prezydenta stołecznej izby handlowej spodziewać się należało innej znajomości tego przedmiotu.

Pan Hofrat Herman Halwich, wiceprezydent Związku przemysłowców austriackich, w ślad za swoimi kolegami woła gwałtu na widok akcji przemysłowej w Galicyi.

Wymknęło mu się tylko na wstępie zdanie, które jako najważniejsze i jedyne z pośród wygłoszonych, godnem jest zanotowania celem dalszej z tym panem dyskusyi.

Powiada mianowicie, „że austriacki przemysł jest rozumie się samo przez się gotowym usiłowaniam Galicyi czynnie dopomagać, o ile są one skierowane ku przemysłowemu przerabianiu rozlicznych i bogatych skarbów tego kraju“. Wszystko co dalej pisze jest tylko powtórzeniem z małemi odmianami wszystkich poprzednich obaw i zastrzeżeń, które go w rezultacie unoszą aż do apelowania o pomoc rządu. To oderwane zdanie p. Hofrata Halwicha tak bardzo mnie ujęło, że byłbym gotów wejść z nim w układy i poświęcić coś z naszych wrzekomo zagrażających wielkiemu przemysłowi austriackiemu monopolów krajowych za garsteczkę chociażby tych „samo przez się“ rozumiejących się koncesyj, dla najnaturalniejszych gałęzi przemysłu galicyjskiego.

Pan Halwich zastrzega się głównie przeciwko nienaturalnym i sztucznym hodowlom krajowego przemysłu, które podobno szkodzą najdotkliwiej przemysło-

wi austriackiemu. Daremnie sobie głowę suszę, ażeby odgadnąć o jakich to fabrykach p. Halwich myśli i chyba fabryki sztucznych wód mineralnych do tych nienaturalnych zalicza. Domyślam się tylko gdzie leży główne źródło nieporozumienia. Oto jest nieinaczej, a źródło to leży w nieznaney zupełnie i niezrozumiałej dla obcych przemysłowców apatii naszego społeczeństwa względem przemysłu swojskiego. Apatya ta sprawiła, że równorzędnie z akcją rozbudzenia pracy wytwórczej musieliśmy rozwinąć szeroką akcję nastrojowo-pedagogiczną, celem obznajomienia szerokich warstw narodu o ważności popierania swojskiej wytwórczej pracy. U nas nie nawoływał nikt do walki z obcą produkcją, a tylko mówi się wiele o obowiązkach popierania istniejących gałęzi produkcji swojskiej. To zadanie spełnia zarówno Centralny Związek przemysłowy jak i Liga przemysłowa, iż nawołując do rozwoju przemysłu przedewszystkiem przypominają obowiązki popierania już istniejącej produkcji.

Są to rzeczy gdzie indziej tak (selbstverständlich) naturalne — że tym panom poprostu w głowie pomieścić się nie może, ażebyśmy dopiero tego elementarza krajowej zamożności uczyć się potrzebowali i tę właśnie, a nie inną pedagogiczną akcję wzięli za okropną neapolitańską maffię, przeciwko której zbroić się potrzeba.

Ufam, że nasze miarodajne czynniki przerażonych uspokoją, a nieprzejednanych i nieżyczliwych w niegodziwych zakusach sparaliżują.

Z niezamąconym bałamuctwami wiedeńskimi spojokiem i z pewnością zwycięztwa słusznej naszej sprawy — patrzę w przyszłość.

Siły moralne naszego narodu zbyt są wielkie, ażeby je złamały lub wyczerpały walki i trudności.

Przemysł każdego kraju przechodził swoje choroby dziecięce — nie dziwię się więc różnym zawodom i niepowodzeniom.

Posiadamy wszystkie warunki pięknego rozwoju — bo i surowce i siły robocze i znaczną konsumpcję krajową. Z każdym dniem kształcimy się lepiej,

w nieuprawianych dotąd gałęziach twórczej pracy i wyrobimy się niezawodnie na gruntownych i bardzo sumiennych przemysłowców. Polska uczciwość daje gwarancję, że polski przemysłowiec wyrówna francuskiemu i angielskiemu i zdobędzie sobie powszechną sympatię w świecie.

Tylko nam potrzeba stać solidarnie na straży naszych praw i interesów.

Tylko nam należy wyteńczyć wszystkie siły, ażeby tę monarchię, która nam oddała nasze prawa językowe, przekonać — że nie samym tylko duchem żyje człowiek i że nasze prawa ekonomiczne muszą w jej interesie być w całej pełni uszanowane.

A wówczas z wszystkimi przemysłowcami tego państwa będziemy żyć w milej zgodzie i nie będziemy z naszymi wyrobami wciskać się do ich domu — a tylko viribus unitis będziemy sobie torować drogę zbytu w stronę narodów opieszalnych lub zacofanych.



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000723765



II 22908